

KATARZYNA MISIOŁEK

Jesteś wszystkim, czego pragnę

Tamten upalny koniec lata oboje zapamiętają na długo...



FILIA

KATARZYNA MISIOŁEK

Jesteś wszystkim,
czego pragnę

FILIA

1.

CARLA

Nie spała, kiedy mąż wrócił do domu. Wślizgnął się do sypialni i nagi, nie trudząc się, żeby założyć piżamę, położył się obok. Pod jego ciężarem cicho zaskrzypiało łóżko i w dusznym pokoju ponownie zapadła niczym niezmacona cisza.

– Śpisz? – wyszeptał, wtulając się w jej plecy, a jego dłoń zacisnęła się na jej piersi, ugniatając ją poprzez cienki materiał.

Carla nie odpowiedziała, ale Massimo nie przerywał pieszczot. Całował ją po szyi, napierał na nią biodrami; wyraźnie czuła, że jest pobudzony.

– Pragnę cię – powiedział, gładząc jej brzuch. – Nie śpisz, prawda? Wiem, że nie śpisz – wymruczał, zanim niecierpliwym gestem uniósł jej nocną koszulę.

– Nie śpię – przyznała niechętnie.

Nie miała ochoty na seks. Od dłuższego czasu nie miała nawet ochoty sypiać z nim w jednym łóżku, ale

przecież w ich małżeństwie to jego potrzeby były priorytetowe. Ona była od spełniania jego zachcianek – zdążyła się z tym oswoić, ale nigdy tak do końca się z tym nie pogodziła... Wszedł w nią chwilę później, żeby za moment się z niej wysunąć i ponownie wślizgnąć się w jej ciepłe, kojące wnętrze.

– Dobrze ci? – zapytał z ustami przy jej uchu.

– Tak – skłamała całkiem gładko, chociaż seks z nim od dawna nie sprawiał jej szczególnej przyjemności.

Zawsze był niezły w łóżku, co dawniej doceniała. Ale po tylu wspólnych latach zbyt wiele złych wspomnień kładło się cieniem na ich relacji, żeby mogła oddać mu się bez reszty, ciałem i duszą. Zbyt wiele razy mąż ją szturchnął, upokorzył, skrytykował czy wyszydził, żeby teraz mogła czerpać czystą, niczym niezmaconą rozkosz z jego bliskości. Kiedy kobieta zamknie na męczyznę serce, cała reszta również przestaje dawać radość. Od jakiegoś czasu byli dwójką niemal obcych sobie ludzi dzielących wspólne łóżko. Najbardziej dziwiło ją, że on wciąż zdawał się tego nie dostrzegać. Kiedy o tym pomyślała, Massimo z przeciągłym jękiem skończył w jej wnętrzu i sturlał się na swoją stronę materaca.

Pół godziny później, starając się poruszać bezszelестnie, Carla wyslizgnęła się z łóżka i boso wyszła z pokoju. Mąż zdążył już zasnąć; jego ciężki, chrapliwy oddech był jedynym dźwiękiem, który dochodził do jej uszu, mącąc spokój dusznej sierpniowej nocy. W łazience oparła się plecami o drzwi, które przed momen-

tem zamknęła, i policzyła w myślach do stu, starając się opanować cisnące się do oczu łzy. Po włosku, jak kiedyś, w dzieciństwie. Dawno temu, gdy jako kilkulletnia dziewczynka wściekała się na starszego brata, a babcia radziła jej liczyć, aby powstrzymać złość. Teraz jednak nie chodziło o błahostkę, taką jak niechcący zniszczona przez Daria zabawka czy infantylne przepychanki na plaży. Kilka godzin wcześniej Massimo, zanim wyszedł do pubu w towarzystwie znajomego, znowu ją uderzył... A przecież przysięgał, że więcej tego nie zrobi, obiecał jej to ze łzami w oczach. Ale czy mogła jeszcze ufać jakimkolwiek jego obietnicom, zwłaszcza teraz, kiedy ich życie dosłownie waliło się w gruzy?

Polska miała być ich rajem na ziemi i nowym początkiem. Włoska restauracja w centrum Grudziądza, dostatnie życie, wspaniałe perspektywy. Massimo uparł się na wyjazd i dopiął swego – pięć lat wcześniej opuścili rodzinną Abruzję, żeby zamieszkać pod obcym niebem. Początkowo faktycznie szło im nieźle. Restauracja przynosiła całkiem satysfakcjonujące dochody, a Carla zdołała uniezależnić się finansowo od męża i znaleźć uczniów na lekcje gry na skrzypcach. Jednak niespodziewane uderzenie pandemii odebrało im klientów, a co za tym idzie znaczną część dochodów. Knajpa, przez kilka tygodni na głucho zamknięta, nawet teraz, po ponownym otwarciu, świeciła pustkami, a rodzice jej uczniów odwoływali lekcję za lekcją, tłumacząc się brakiem pieniędzy bądź stra-

chem przed szalejącym wirusem. I nagle byli sami we wciąż jeszcze obcym kraju, z widmem bankructwa i perspektywą rychłego powrotu do Włoch.

Massimo nalegał, żeby wyjechać tak szybko, jak to możliwe, ale ona nie chciała... Pokochała Polskę, nauczyła się języka i było jej tu dobrze. Chciała jeszcze walczyć. O biznes, w którego rozkręcenie włożyli tyle serca, przetrwanie, lepsze czasy i Grudziądz, który od kilku lat był ich domem. A kiedy mu o tym powiedziała, znowu ją uderzył. Na wspomnienie mężowskiej furii Carla lekko się wzdrygnęła, przeszła na środek łazienki i zapaliła kinkiety przy lustrze. Z jego taflí patrzyła na nią szczupła trzydziestolatka o dużych brązowych oczach i przestraszonym spojrzeniu omiatanej samochodowymi reflektorami sarny. „Boję się” – pomyślała, delikatnie, samymi opuszkami palców muskając opuchliznę na policzku. Rozcięty kącik ust przemąla wacikiem nasączonym spirytusem i przysiadła na brzegu wanny, dając w końcu upust łzom.

Jednak trzeba będzie wrócić... Do domu, który już nie był domem, do wścibskich spojrzeń dawnych sąsiadów i niewielkiego nadmorskiego miasteczka, które ponownie będą musieli oswoić. A później znowu walka. O pieniądze, przetrwanie kolejnego biznesu, uczniów, klientów, życie. Myśląc o przyszłości, poczuła bezbrzeżny smutek. Kochała region, w którym dorastała, i codziennie tęskniła za rodzinnymi stronami, ale powrót tam po bankructwie prowadzonej przez męża restauracji oznaczał jawne przyznanie się do porażki, upokorzenie

i wstyd. Tak, wstydziła się. Tego, że znowu im nie wyszło i że być może w tych ostatnich miesiącach nie była dostatecznym wsparciem dla pogrążającego się we frustracji, zdesperowanego i zestresowanego Massima. Wstydziła się też zasinionych śladów męzowskiej pięści na skórze, sąsiadek, które spotykała w warzywniaku, i ich pytających bądź współczujących spojrzeń. Bo przecież wiedziały, że ją bije, musiały wiedzieć. Ileż razy przesłaniała pół twarzy olbrzymimi ciemnymi okularami, chociaż było pochmurno? Ile razy odwracała wzrok, kiedy patrzyły na nią z balkonów lub szły przeciwną stroną ulicy?

Wstydziła się i czuła się upokorzona, ale najbardziej bolało ją to, że straciła wiarę we własne szczęście. Wychodząc za Massima, miała niecałe dwadzieścia lat i głowę pełną marzeń. Jednak ich wspólna droga okazała się trudna i wyboista, a Carla coraz częściej wyobrażała sobie ucieczkę od męża i życie na własny rachunek. Niepokoiło ją jednak, czy sobie poradzi. I czy odważy się zostawić za sobą wszystko to, co budowała przez niemal całe swoje dorosłe życie. „Przecież mieszałyśmy i dobre chwile” – powiedziała sobie w duchu, starając się uśmiechnąć do lustra, ale ból rozciętej wargi wykrzywił jej usta w brzydki grymas.

Do łóżka wróciła kilka minut później i po tym, jak uchyliła okno w sypialni, położyła się obok pochrapującego męża. Świtało, kiedy zapadła w niespokojną drzemkę, co chwilę budząc się z płytkiego snu i ponownie zasypiając.

Obudził ją Massimo. Siedział na łóżku, trzymając na kolanach małej bukiet otulony celofanem, i przyglądał się jej twarzy, jakby chciał zapisać w pamięci jej rysy, chociaż widywał ją codziennie od wielu lat.

– Przepraszam, mała – powiedział po włosku, nazywając ją swoim skarbem, kochaniem i miłością swojego życia. – To przez ten stres, przez całą tę beznadzieję... – dodał łamiącym się głosem, kładąc kwiaty na poduszce, obok głowy Carli.

Nie odpowiedziała. Czuła, że jeśli się odezwie, z jej gardła zamiast słów wydobędzie się szloch. Ale nie chciała płakać. Nie przy nim, już nie... Zamknęła więc oczy i zacisnęła palce na kwiecistym materiale poszwy, a mąż pogładził ją po łydce. Chwilę później wstał i bez słowa wyszedł z pokoju, a ona odwróciła się plecami do drzwi i zakopała w pościeli, nie mając ochoty wstać. Zresztą po co miałaby to robić? Nie miała na ten dzień żadnych planów – ani prywatnych, ani zawodowych, i nagle ogarnęła ją taka panika, że z trudem łapała oddech. „Co będzie dalej? – zastanawiała się, skulona na szerokim małżeńskim łóżku. – Jak sobie poradzę, jak zdołam przetrwać?”. Zaskoczyło ją to, że snuła rozważania w liczbie pojedynczej, jakby nagle, po tylu latach u boku Massima, zaczęła myśleć tylko o sobie...

– Wypij. – Massimo wrócił ze szklanką pomarańczowego soku w dłoni, postawił ją na nocnej szafce i podszedł do okna, żeby rozsunąć ciężkie ciemnobrązowe zasłony, a pokój zalało jaskrawe słoneczne światło.

– Zasłoń je – poprosiła Carla.

– Czemu mówisz do mnie po polsku?! – W jego głosie usłyszała poirytowanie.

– Mieszkamy w Polsce – powiedziała.

– Wstań i ubierz się, nie możesz tak leżeć! – ofuknął ją mąż, gwałtownie zmieniając nastrój z troski na wściekłość.

Ale jego humory nie robiły już na niej wrażenia.

– To patrz – mruknęła tylko, a on pogładził ją po lśniących długich włosach i przez chwilę, kreśląc małeńkie koła samymi opuszkami palców, delikatnie pieścił skórę na jej głowie.

– Carla, *tesoro*... – wymruczał, znowu kojący i troskliwy, kolejny raz płynnie przechodząc od furii do czułości.

– Zostaw mnie! – krzyknęła, odtrącając jego dłoń, a w jej głosie zabrzmiała obca, histeryczna nuta.

– Jak chcesz – rzucił po włosku i wyszedł z sypialni, głośno trzaskając drzwiami.

* * *

Kolejne dwie godziny spędziła w skotłowanej pościeli, leżąc w pozycji embrionalnej, z kurczowo zaciśniętymi powiekami i palcami wczepionymi w kwiecisty materiał

poszwy. I chociaż starała się snuć jakieś w miarę pozytywne wizje przyszłości, do oczu znowu cisnęły jej się nieproszone łzy...

„Co będzie dalej?” – to jedno pytanie błąkało się pod czaszką, podsycając niepokój. Massimo musiał wyjść, bo w zalanym słonecznym światłem wynajętym mieszkaniu panowała błoga cisza, a jednak nawet leżąc w jasnej, elegancko urządzonej sypialni, Carla nie potrafiła się odprężyć. Strach wdarł się w nią na dobre, zawładnął jej myślami i ciałem, a coraz częstsze napady paniki przychodziły razem z falami lekkich mdłości, żeby na chwilę odpuścić i znowu powrócić. Przypominały jej spienione morze, przypiływy i odpływy, ciągły ruch wzburzonej wody.

Wstała przed jedenastą, czując, że musi w końcu wziąć prysznic i zmyć z siebie ból i resztki tego, co zostawił w niej Massimo, kiedy kochali się nocą, kilka godzin po tym, jak ją znowu uderzył. Tak, tego też się czasem wstydziła. Tego, że pozwalała mu w siebie wchodzić niedługo po tym, jak pchał ją na ścianę, szarpał i okładał pięściami. Taki seks bywał dla niej ostatecznym policzkiem i upokorzeniem. On zazwyczaj mawiał, że to na zgodę, a kiedy się z niej wysuwał, całował ją w usta, pewny, że już wszystko dobrze, a ona nie ma do niego żalu. Ale przecież miała... „Czy mogłabym nie mieć? Czy jakakolwiek kobieta mogłaby się z czymś takim pogodzić?” – zastanawiała się przed łazienkowym lustrem, maskując pudrem brązującym paskudne zasinienie na lewym policzku. Jednak

mimo że tym razem makijaż całkiem udanie zatuszował ślady przemocy, wiedziała, że pod cienką warstwą pudru kryje się wyraźny ślad męzowskiej frustracji.

Mogła przysłańać pół twarzy ciemnymi okularami i wklepywać w policzki maskujące mazidła, ale fakty były faktami – Massimo ją bił. Nie robił tego zbyt często, a jego napady furii przeplatane były złotymi okresami sielanki, podczas których robił wszystko, żeby odpokutować każdy swój cios. Później jednak przychodziła kolejna kłótnia, a jego bezlitośnie twarda pięść lądowała na jej twarzy...

Małżeństwo... Nie lubiła tego słowa. Jako młoda dziewczyna godzinami przesiadywała na plaży i snuła fantazje o swoim wystawnym ślubie i bajecznym życiu u boku wyśnionego męża, jednak codzienność okazała się znacznie mniej różowa, niż sobie wyobrażała w naiwnych nastoletnich rojeniach...

2.

MICHAŁ

Nie mogąc zasnąć, Michał usiadł na łóżku i sięgnął do włącznika nocnej lampki. Sekundę później niewielką sypialnię zalało przyjemne bursztynowe światło. Samotność dopadła go tuż przed czwartą nad ranem, w czasie nazywanym przez Skandynawów godziną wilka. To właśnie wtedy rodziło się najwięcej ludzi i najwięcej ludzi odchodziło, a tych, którzy w dawnych czasach wśród lasów czuwali przy ogniskach, morzył sen, narażając ich na atak wilków. Ale nie o wilkach myślał, samotnie siedząc na łóżku. Tęsknił za Moniką. Za zapachem jej włosów, miękkim dotykiem jej dłoni, gładkością skóry i widokiem jej rozsypanych na sąsiedniej poduszce jasnych pukli. Zanim wyjechał do Bejrutu, wiedział, że będzie ciężko. Piekło zniszczonego gigantyczną eksplozją miasta, tęsknota za bliskimi i niewyobrażalna tragedia ofiar to było jedno. Coś, z czym uczono go dawać sobie radę, co w pewien sposób oswoił. Jako lekarz z prawie trzyna-

stoletnim stażem i wielokrotny uczestnik misji humanitarnych potrafił odciąć się od emocji tam, gdzie przede wszystkim trzeba nieść pomoc. A jednak to, co zobaczył w Libanie, w połączeniu z ciszą i pustką po powrocie do Polski nagle stało się za trudne. Zazwyczaj kiedy wracał z misji, czekała na niego Monika. Ostatnio jednak na drodze czułych powitań stanęła pandemia i przymus odbycia kwarantanny, którą właśnie rozpoczął w ich warszawskim mieszkaniu. Monika była poza stolicą, u swoich rodziców. Zbyt mocno się o nią bał, żeby ryzykować, zwłaszcza teraz, kiedy nosiła pod sercem ich dziecko. Na myśl o jej ciąży lekko się uśmiechnął i przeczesał włosy palcami. Będzie ojcem. Oswoił już tę myśl, miał przecież na to kilka tygodni, a jednak wyobrażenie zupełnie bezradnego niemowlęcia, które będzie całkowicie zdane na ich dwójkę, czasem jeszcze lekko go przerażało.

Po czwartej zgasił światło i położył się po swojej stronie łóżka, usiłując złapać jeszcze trochę snu, ale pod jego powiekami zagościły wspomnienia z Bejrutu, ponure obrazy doszczętnie zdewastowanej dzielnicy portowej i wielu innych części miasta. Do Libanu poleciał za namową kolegi. Początkowo tę akurat misję planował sobie odpuścić, bo Monika coraz gorzej znosiła jego wyjazdy, ale ogrom ludzkiego nieszczęścia nie pozwolił mu na beczynność. Trzysta tysięcy osób bez dachu nad głową, tysiące rannych, setki ofiar śmiertelnych... „Czy mogłem pozostać obojętny?” – pomyślał, odrzucając na bok lekką letnią kołdrę.

Kiedy wstał, uchylił okno i wyjął z garderoby starą skórzaną kurtkę, w której trzymał paczkę marlboro na czarną godzinę. Nie, nie palił. Wiedział, co fajki robią z ludzkim organizmem, i wołał nie ryzykować, ale czasem, w noc taką jak ta, jeden papieros mógł przynieść ukojenie.

Na balkon wyszedł boso, w kraciastych bokserkach i rozciągniętym białym podkoszulku, w którym lubił sypiać latem. Wola wciąż spała, wieżowce widoczne z jego piętra były ciche i ciemne. Paląc, przypominał sobie opowieści kolegów o przerwach w dostawach prądu, pilnych operacjach wykonywanych w świetle latarek z telefonów, chaosie i rozpacz. Sam opatrzył setki poparzonych i poharatanych szkłem ludzi, którzy ucierpieli w wybuchu i błakali się po ulicach, zdezorientowani, skazani na doraźną pomoc innych. A teraz był z powrotem w Warszawie i nie mógł spać...

Dałby wszystko, żeby być przy ukochanej. Objąć ją, pogłaskać po ciężowym brzuszku, wtulić się w jej kobiece krągłości. Ale Moniki przy nim nie było. Były tylko wspomnienia, samotność i aksamitna ciemność nocy, która zdawała się nie mieć końca.

Na balkonie siedział jeszcze przez godzinę, napawając się widokiem barwiącego niebo przedświt. Z ósmego piętra miał całkiem niezły widok na fragment miasta, który kochał. Tu się wychował, tu chodził do szkół i tu pierwszy raz się zakochał. Chłopak z Woli, warszawiak z dziada pradziada. Przynależał do tego miasta, czuł je

całym sobą, jakby krążyło w jego krwiobiegu. Czasem Monika się z niego śmiała. „To tylko miejsce – mówiła. – Ja mogłabym mieszkać wszędzie, a najchętniej w Hiszpanii”. Wtedy tylko z politowaniem kręcił głową, jakby usłyszał największą niedorzeczność. W Hiszpanii? Po co? Dom był tu, w stolicy.

Dopalał drugiego papierosa, kiedy na sąsiednim balkonie pojawił się sąsiad, młody informatyk pracujący w jednym z biurów w okolicy.

– Bezsensowność? – rzucił, posyłając wymowny uśmiešek opartemu o barierkę Michałowi.

– Coś w tym stylu.

– To witam w klubie. – Chłopak puścił mu oczko i, najwyraźniej uznając dyskusję za zakończoną, zaczął przeglądać Instagram.

Więcej nie rozmawiali. Michał skinął mu jedynie głową, zdusił niedopałek w przyniesionym wcześniej z kuchni szklanym spodku i wrócił do mieszkania, gdzie zaparzył herbatę i usiadł na sofie, opierając nogi o wygodny ciemnobezowy puf. Kiedy ją dopił, na dłuższą chwilę przymknął oczy, zapadając w coś w rodzaju płytkiej drzemki. W końcu wstał, odstawił garnuszek na stół i ruszył w kierunku urządzanego przez nich właśnie pokoju dziecięcego. Zaczął tuż po powrocie z Bejrutu, od wytapetowania ścian. Biorąc pod uwagę, że robił to po raz pierwszy w życiu, wyszło całkiem nieźle, a radosny wzór w żyrafy i słonie ożywił pokój. Zamówione w sieci łóżeczko przyjechało jeszcze przed jego wylotem do

Libanu. Teraz musiał je tylko skrócić i pomyślał, że w sumie może zacząć od razu, skoro i tak nie zaśnie.

Czytał instrukcję, kiedy przypomniał mu się opatrywany przez niego drobny ciemnooki chłopczyk, który stracił matkę w bejruckiej eksplozji i nagle, zupełnie niespodziewanie, z jego gardła wydobył się urywany szloch. Łkał przez dłuższą chwilę; skulony na podłodze, starając się odegnać ponure wspomnienia i pozbierać psychicznie. W końcu wierzchem dłoni otarł mokre od łez policzki i, popijając bezalkoholowe piwo z przyniesionej z kuchni butelki, zabrał się do pracy. Jakąś godzinę później ustawił skręcone łóžeczko w rogu pokoju i z zadowoleniem przyjrzał się swojemu dziełu. „Monika będzie miała niespodziankę” – pomyślał, obiecując sobie, że kiedy tylko skończy przymusową kwarantannę, pojedzie do Ikei po komodę, przewijak i wygodny fotel, w którym żona będzie mogła karmić. Na wyobrażenie karmiącej piersią Moniki poczuł zaskakujące wzruszenie. Tak, zdecydowanie wchodzili w nowy etap. To już nie będzie ich dwójka przeciwko całemu światu. „Będziemy mieć dziecko” – uśmiechnął się pod nosem, przysuwając nieskazitelnie białe łóžeczko nieco bliżej ściany, żeby po krótkiej chwili namysłu ponownie je odsunąć.

Pół godziny później przypomniał sobie o upchniętej do szafki w przedpokoju puszcze bordowej farby, którą od dłuższego czasu planował pomalować jedną ze ścian w salonie. Przez resztę dnia dopieszczał duży pokój, a kiedy skończył malowanie, zabrał się za oprawia-

nie ślubnych zdjęć w kupione jakiś czas temu antyramy. Dawno temu obiecywał Monice, że to zrobi, ale najwiedoczniej potrzebował przymusowej kwarantanny, by się zmobilizować.

Fotografii, które wybrali do zawieszenia na ścianie, było siedem. Monika zawsze powtarzała, że siódemka to jej szczęśliwa liczba. Na największej stali objęci nad porośniętym szuwarami brzegiem mazurskiego jeziora, a w tle, tuż za nimi, przechadzały się dwa łabędzie. Michał – wysoki i ciemnowłosa, w beżowym garniturze i trochę żenującej koszuli z żabotem, Monika – drobna blondynka, w pełnej falban, przepasanej malinowoczerwoną szarfą ślubnej sukni. Oprawiając fotki, Michał przez dłuższą chwilę skupił wzrok na roześmianej, promiennej twarzy Moniki, zauroczony beztroską tamtej chwili i bijącym od nich obojga uczuciem. Nagle przypomniało mu się wzruszenie, które czuł, ślubując jej przed ołtarzem miłość i wierność.

– Osiem lat... Kiedy to zleciało? – mruknął, zerkając na ścianę, by rozplanować rozmieszczenie ramek.

* * *

Kilka kolejnych dni minęło mu na czytaniu, robieniu drobnych napraw i doprowadzaniu do porządku ich trzy-pokojowego mieszkania. Rozpaczliwie tęsknił za Moniką i brakowało mu pracy w klinice, więc chcąc czymś zająć ręce, umył nawet okna, wytrzepał dywany i wysprzątał

TAMTEN UPALNY KONIEC LATA OBOJE ZAPAMIĘTAJĄ NA DŁUGO...

Carla w środku nocy odchodzi od męża i nie oglądając się za siebie, pod wpływem spontanicznej decyzji, wsiada do pociągu do Warszawy.

Michał, chirurg, niespodziewanie traci wszystko, dowiadując się o czymś, co wywraca do góry nogami jego dotychczasowe życie. Nie znają się, jednak los sprawi, że na siebie wpadną. Oboje są w trudnym momencie, zamknięci na drugiego człowieka i ostrożni. Jednak miłość otwiera nawet najbardziej złężnione serca. Zakochują się w sobie niespodziewanie, chociaż wciąż boją się zranienia.

Ona jest zagubiona w obcym mieście, on nie do końca wierzy w dobre zakończenia. W końcu jednak pojmuje, że nie potrafi przestać o niej myśleć.



FILIA

cena 39,90 zł

Klub książki

ONA
CZYTA

Facebook.com/ONACZYTA

ISBN 978-83-8195-454-9



9 788381 954549